

Polityka oszczędności to powrót PiS



**TUSKU,
NIE RUSZAJ
SOCJALU!**

teatr powszechny

Teatr, który się wtrąca



foto: Krzysztof Biełński

Przypadkowa śmierć anarchisty

reż. Michał Zadara

premiera: 18.11.2023

kolejne pokazy: 19 i 22-26.11.2023

www.powszechny.com

*Jak wspaniałą rzeczą jest komisariat policji!
To miejsce, gdzie mam randkę z państwem... –
ironizowała Nadieżda Mandelsztam. A kiedy wy
ostatnio gościliście w komisariacie? Czy zgodzicie
się, że od pewnego czasu rola policji w naszym
życiu znacząco wzrosła? Czy jesteście spokojni o to,
że i po waszej gwałtownej śmierci odpowiednie
organy zajmą się dopilnowaniem wszystkiego?*

*Przypadkowa śmierć anarchisty to komedia
o policji na podstawie sztuki Dario Fo,
włoskiego dramaturga, aktora, laureata
literackiej Nagrody Nobla (1997). Opowiada
o funkcjonariuszach, którzy podczas śledztwa
i przesłuchania aktywistów „zanadto przedobrzyli”,
a potem zrobili wszystko, by zatuzować ślady
i uniknąć odpowiedzialności.*



Rotacyjny marszałek, czyli rotacyjny podział łupów

Radowanie się z wyniku wyborów czas powoli kończyć. I jeśli ci, którzy szturmem wzięli zabetonowane okopy PiS, nie chcą, by naprawa państwa skończyła się szybkim bum, to muszą patrzeć nowej władzy na ręce. I to od samego początku. Uważnie i krytycznie. Bo żadna obietnica nie zostanie zrealizowana bez wystarczająco silnej presji wyborców. Taka jest natura polityki. A tym bardziej tej, która jest sklejona przez kilka partii z programami o dość istotnych różnicach.

Nie łudzę się, że większość świeżo wybranych parlamentarzystów będzie umierać za realizację obietnic. Szybciej doczekamy się filozofii: nie da się, bo... Bo prezydent, Trybunał Konstytucyjny. Oczywiście to też prawda. Choć była znana przed wyborami.

Od nowej władzy oczekujemy czegoś bardzo trudnego. Wylimitowania przeszkód w naprawianiu państwa. I zrobienia tego bez łamania konstytucji. Da się? Jeśli nie, to trzeba będzie uczciwie powiedzieć to wyborcom.

Na początek warto przypomnieć politykom opozycji, że ich wyborcy nie potrzebują nowych władców. Potrzebują specjalistów, którzy będą potrafili sprawnie wykonać bardzo konkretne zadania.

Suweren, a przede wszystkim kobiety i młodzież, nie głosował za tym, by wybrani przez niego politycy podzielili między siebie posady rządowe. A tak przez osiem

lat się działo. I żeby nie było powtórki z tego patologicznego dublowania władzy, trzeba wrócić do ustrojowych podstaw. Władza ustawodawcza to jedno, a władza wykonawcza – drugie. Poseł, który jest jednocześnie ministrem, może być absolutnym wyjątkiem. Jeśli jednak tak masowo garną się do rządu, to niech rezygnują z mandatów poselskich. Tych ról nie wolno łączyć. I tego trzeba pilnować. Każdorazowo żądając uzasadnienia, dlaczego stosuje się wyjątek. I zawsze musi to być wyjątek. Zbyt trudne są zadania nowej władzy, by ktoś niósł na plecach dwa kamienie. A jeśli ten rozdział ról zostanie zachwiany, opozycja zrobi wielki krok w stronę dużych problemów.

Szymon Hołownia naprawę państwa chce zacząć od takiego ulokowania siebie, by mu to pomogło w wyborach prezydenckich za dwa lata. Stąd pomysł rotacyjnego marszałka. Tylko wyborcy są niezadowoleni i piszą, że jest to rotacyjny podział łupów. Marszałek debiutant poselski, traktujący tę funkcję jako trampolinę, fatalnie wróży sprawności izby.

I to w sytuacji, gdy każde posiedzenie będzie traktowane przez PiS jako poligon. Zamiast najsprawniejszego wojownika marszałkiem ma być ten, kto po prostu bardzo chce. Można oczywiście głosić, że w ten sposób przywraca się normalność. Ale wyborca opozycji z pewnością nie tak sobie normalność wyobraża.

BAKOWSKI



NIE KUPUJ KOTA W WORKU

WYPRÓBUJ E-PRZEGLĄD

Sprawdź, jak wygląda elektroniczne wydanie

Kliknij baner na tygodnikprzeklad.pl

i zobacz pierwsze strony tygodnika

W NUMERZE

KRAJ

- 8 Tusku, nie ruszaj socjału!**
Polityka oszczędności to powrót PiS
- 11 Wybory pokazały sens oporu**
– rozmowa z prof. Jackiem Raciborskim
- 15 Telewizyjne „PiSancjum” za publiczne pieniądze**
Jak się urządzają pracownicy TVP
- 16 Reforma Unii: ani triumf, ani zgon**
Negocjacje potrwać lata
- 20 Kulisy prowokacji PiS**
Siedem lat śledztwa
- 50 Po pierwsze, nie piętnuj błędów**
– rozmowa z Jagodą Ratajczak

GLOBALNY PUNKT WIDZENIA

- 24 Realiści mieli rację**
– rozmowa z Lily Lynch

ZAGRANICA

- 28 Czy to nadal obrona?**
Izraelska inwazja na Strefę Gazy

KOŚCIÓŁ

- 30 Franciszek chce przeprowadzić pierestrojkę**
– rozmowa z Jacopem Scaramuzzim

OPINIE

- 34 Elżbieta Czykwin**
Paradoks wspierania systemu przez jego ofiary

KULTURA

- 38 Poświadczyć niepowtarzalność każdego istnienia**
Stulecie Józefa Hena
- 42 Nie mam czasu czuć się samotny**
– rozmowa z Michałem Bajorem
- 45 Culturalia**
- 66 Satyrykon. Szkic ma moc**

HISTORIA

- 46 Karnawał**
Czyli kultura po Odwilży

ZDROWIE

- 54 Problem z witaminą D3**
Chorzy z niedoboru

TECHNOLOGIE

- 58 Roboty bez regulacji**
Przyszłość już nadeszła

ZWIERZĘTA

- 61 Szare jest piękne**
Wróbel nie do podrobienia

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
Rotacyjny marszałek, czyli rotacyjny podział tupów
- 19 Jan Widacki**
Dziady krakowskie
- 23 Andrzej Romanowski**
Dr Duda ma czas
- 37 Roman Kurkiewicz**
Gaza – o każdą śmierć za daleko
- 53 Tomasz Jastrun**
Oddech ulgi
- 57 Wojciech Kuczok**
Nieprzyzwyczajenie dobra proza

24

GLOBALNY PUNKT WIDZENIA

REALIŚCI MIELI RACJĘ

– rozmowa z Lily Lynch



50

KRAJ

PO PIERWSZE, NIE PIĘTNUJ BŁĘDÓW

– rozmowa
z Jagodą Ratajczak

61

ZWIERZĘTA



SZARE JEST PIĘKNE

Wróbel nie do podrobienia

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. JACEK DOMIŃSKI/REPORTER



✉ Zmora polskiego parlamentu

Za taką zmore uważamy możliwość zmiany bez ponoszenia konsekwencji barw klubowych przez posłów i senatorów w trakcie kadencji. Traktujemy to jako zdradę wyborców, którzy obdarzyli te osoby mandatem zaufania, opartym głównie na poparciu ugrupowania, które je do parlamentu desygnowało. Zdecydowane ukrócenie procedury kupczenia wolą wyborców ucięłoby wszelkie dyskusje i próby przeciągania parlamentarzystów między ugrupowaniami w celu uzyskania większości parlamentarnej.

Wprowadzenie stosownego artykułu w Ustawie z 9 maja 1996 r. o wykonywaniu mandatu posła i senatora, pozbawiającego mandatu parlamentarzystę, który zdradza swoje ugrupowanie i wyborców poprzez przejście w trakcie kadencji do innego ugrupowania, i oddającego jego miejsce kandydatowi, który w jego okręgu wyborczym nie uzyskał mandatu, ukróciłoby radykalnie ten proceder.

Jedyny problem: kto wniesie pod obrady taką nowelizację i kto to uchwali? Czy niektórym parlamentarzystom uzyskanie wymiernych korzyści materialnych nie przesłania obowiązku rzetelnego wykonywania podjętej misji? Obawiamy się, że tak.

Elżbieta i Teodor Makowscy, Gdynia

f Pivo bez gazu

Na listę Mentzena zgłoszowało zaledwie 3,4% kobiet biorących udział w wyborach. Moim zdaniem każdy kobiecy głos na Konfederację jest całkowicie niezrozumiałą aberracją.

Ewa Książek



Takie tanie chwytły charakterystyczne dla ludzi bez charyzmy podziałają tylko na jemu podobnych, a tych na szczęście jest mało. Narcystyczne ego bezbarwnego Mentzena, podsypane przez jego sprytnego mentora Wiplera, miało doprowadzić do zbratania się z PiS i wygarnięcia tego, co jeszcze niewygarnięte. Niestety, kobiety zawiodły samca alfa i nie dały się przekonać nawet innym kobietom, które opowiadały, jak jest świetnie w Konfie. Kobiety jednak nie chcą być częścią dobytka mężów, wolą mieć możliwość rozwodu nawet z takim samcem alfa jak Mentzen i jemu podobni, nie chcą u władzy homofobów i antysemitów. 3% to akurat tyle, ile poszło głosować tak, jak mąż kazał – to właśnie te panie, które czują się częścią dobytka swoich mężczyzn. Ich sprawa i ich wybór.

Monika Zgraja

Ja bym się nie cieszył z przegranej Konfederacji. Konfa ma podobnie myślących sojuszników w PiS, u ziobrystów, w Koalicji Obywatelskiej i Trzeciej Drodze (tu chyba najwięcej). Lewica w rządzie nie będzie znaczyła więcej niż „lewicowość” Barbary Nowackiej u Tuska. Chwilowa porażka Konfederacji nie oznacza wyeliminowania jej z polskiego życia politycznego. Te wybory są porażką lewicy, a nie Konfederacji. Lewica zapewniła sobie dostanie się do parlamentu, więc politycznie przetrwała, ale nic poza tym. Nie żałuję głosu oddanego na lewicę, ale ugrupowaniu, które uzurpuje sobie tę nazwę, do lewicowości dużo brakuje.

Olaf Nowaczyk

ZDJĘCIE TYGODNIA



Poszukiwania ofiar dzień po izraelskich atakach na obóz dla uchodźców w mieście Dżabalija na północy Strefy Gazy. 1 listopada 2023 r.

Państwo polskie nie radzi sobie z alimentarzami.

W 2022 r. prawie 300 tys. rodziców uporczywie uchylało się od płacenia zasądzonych alimentów. Nieregularnie płaciło dwa razy więcej. **Ofiarami tego bezprawia jest 1 mln dzieci.** Odpowiadają za to przede wszystkim kolejne parlamenty, które udają, że coś robią.

4 mln osób choruje w Polsce na przewlekłą chorobę nerek. Ale 90% o tym nie wie (**kampania Otwórz Serce na Nerki**).

6,5% wyniosła inflacja w październiku. Wzrost cen przyhamował.

Budowa Centralnego Portu Komunikacyjnego wraz z liniami kolejowymi ma kosztować ponad 200 mld zł. **Ale przy mizernych kompetencjach Marcina Horały**, pełnomocnika rządu PiS, nie wydaje się to wiarygodne. Do tej pory wydano już 5 mld zł, a trzy osoby z zarządu zarobiły łącznie w 2022 r. 2,4 mln zł. Na płace 638 pracowników wydano 66 mln zł. Jak rozbroić tę minę?

W 2021 r. **ze Służby Granicznej** odeszło 418 funkcjonariuszy, w 2022 r. – 589, a w tym roku do grudnia **może odejść 1,1 tys. osób.**

Holding MHP, działający na Ukrainie i produkujący mięso głównie na eksport, dostał amerykańską pożyczkę w wysokości 250 mln dol. Holding, który jest zarejestrowany na Cyprze, przejął zakłady przetwórcze w Holandii. I do tego kraju trafiają kurczaki z Ukrainy, sprzedawane później jako produkt UE. Podobnych przykładów są dziesiątki.

13 listopada **Agnieszka Holland** odbierze za film „Zielona granica” **Nagrodę Specjalną Fuoricampo festiwalu filmowego Tertio Millennio**, organizowanego od 1997 r. z inicjatywy Jana Pawła II. Nagroda przyznawana jest za dzieła, które „poruszają ludzkie sumienia i otwierają serca”, a wręczana jest w FilMOTECE Watykańskiej.

Dr Piotr Cywiński, dyrektor Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau, został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Imperium Brytyjskiego za „najwyższy poziom poświęcenia swojego życia bardzo ważnym przedsięwzięciom”.

Leo Messi, po triumfie Argentyny w mistrzostwach świata, po raz ósmy triumfował w plebiscycie na najlepszego piłkarza świata. Robert Lewandowski zajął 12. miejsce.

Powołana pod koniec sierpnia komisja do badania rosyjskich wpływów zebrała się pięć razy. Niczego nie zrobiła. I za to nic **Sławomir Cenckiewicz bierze co miesiąc 26 833 zł**, a dziewięciu członków komisji dostaje po 16 033 zł. Pora na komisję, która ustali, kto im tę fuchę załatwił.

Most na Narwi w miejscowości Łaś-Toczyłowo **otrzymał imię Krzysztofa Jurgiela**, europościa PiS, byłego ministra rolnictwa. A do prima aprilis jeszcze daleko.

Najwięcej mięsa na świecie konsumują Amerykanie (78,4 kg rocznie), Australijczycy (72,2 kg) i mieszkańcy Izraela (65,3 kg); **Polacy jedzą rocznie 53,8 kg.**

PRZEBŁYSKI

Koniec świata Nawrockiego

Zadął w największe trąby. Niestety, nie w swoje. Zasmucający polską naukę Karol Nawrocki, prezes IPN, z przytupem ogłosił, że likwidacja jego miejsca pracy będzie na rękę Moskwie i Berlinowi. A to przecież nie jest cała prawda, bo wręcz zatrząsę się kosmos. Jak nie będzie Nawrockiego, czeka nas koniec świata. Przygotujmy się więc do tego.

Ale najbardziej musi się przygotowywać desant tych niby-historyków, którzy obsiedli IPN. Kończy się płacenie za łągastwo wymyślane przez ultraprawicowe grupki i pisanie historii Polski według instrukcji z Nowogrodzkiej.

Dolce vita biskupów (i ich dzieci)

Małopolski Instytut Pamięci Narodowej, tuż pod bokiem kard. Dziwisza, gromadzi raporty księży – tajnych współpracowników SB. Lektura jest tak pikantna, że przebijają najlepsze kryminały. Bo czy jakiś autor wymyśliłby taki numer? Biskup z funduszy diecezji finansuje wszystkie koszty wystawnego ślubu... swojego biologicznego syna. Nie przeszkadzało mu nawet to, że o sprawie wiedzieli przyszły papież i ówczesny prymas. Albo równie pieprzna historyjka: inny

biskup wyświęcił syna na kaptana, a córkę ustawił jako księżnię w jednym z własnych opactw. Syn biskupa został tajnym współpracownikiem SB jako „Jędrus”. A tatko utonął w Bułgarii, gdzie wypoczywał z kochanką. Te i inne raporty księży tajników streszcza na Facebooku Andrzej Gerlach, historyk Kościoła.

Ardanowski wie, co mówi

Prawdziwego fachowca potrafimy docenić. Nawet wtedy, gdy jest w ekipie prezydenta Dudy. A Jan Krzysztof Ardanowski fachowcem jest i na rolnictwie zna się lepiej od takich wynalazków PiS jak Henryk Kowalczyk czy Robert Telus. Krytykował nieudolność Kowalczyka, który nie potrafił ogarnąć kontroli fitosanitarnej ukraińskich zbóż wjeżdżających do Polski. Gdyby PiS posłuchało Ardanowskiego, miałoby na wsi dużo lepszy wynik. Ale jak ktoś podpadnie Kaczyńskiemu, to ma przerąbane. Prezes postawił więc na Telusa. Tegoż Telusa, o którym Ardanowski mówi: „Ludzie dalej śmieją się z dotacji do wszystkiego i na wszystko, które obiecuje minister Telus”. Telus jest pupilem Macierewicza i wyznawcą zamachu smoleńskiego. A jako minister był karykaturą urzędnika państwowego.



Monika Drozd pytać

Pojawiła się nagle. I od razu zrobiła wrażenie. Fatalne. Monika Drozd z TVP Info. W maju dali jej wejścia na żywo z Sejmu. I kto chciał, to usłyszał, jak pyta: „Proszę powiedzieć szczegóły tego projektu”. Polszczyzna tej byłej rzeczniczki prasowej Centrum Opatrzności Bożej jest tak pokraczna, że zęby bolały nawet betonowych funkcjonariuszy dojrzałej zmiany. Schowali ją więc na chwilę. Ale teraz, gdy w TVP już się pakują, znowu dali pani Drozd mikrofon. Mądrzejsi wolą się schować. Ze wstydu.





PYTANIE TYGODNIA

Czy państwo powinno odzyskać obchody Świąta Niepodległości?

JACEK ŻAKOWSKI,
publicysta, „Polityka”

Nie świętuję 11 Listopada. Piłsudscy rządzący Polską, podobnie jak dziś Białorusią rządzi Łukaszenka, ustanowili to święto dwa lata przed II wojną, by swoją dyktaturę (strzelającą do tłumów, a opozycyjnych posłów torturującą w obozie koncentracyjnym) legitymizować kultem zmarłego już dyktatora, którego Niemcy przywieźli do Warszawy w 1918 r., by po kapitulacji w Compiègne przekazać mu władzę w Polsce. Jest to więc święto dyktatury i jej miłośników, a nie polskiej wolności. To może być święto dla Bąkiewicza, Kaczyńskiego i Morawieckiego, ale nie dla polskiego demokracji. Mamy inne daty, które dobrze nadają się do czczenia polskiej wolności i demokracji. Dla mnie taką datą jest 4 czerwca – dzień wyborów, które przyniosły Polsce demokrację i wolność.

ZIEMOWIT SZCZEREK,
pisarz

Chodzę na każdy z tych marszów i patrzę, jak to działa. Początki można porównać do Węgier z 2006 r. – oddolnej nacjonalistycznej eksplozji, która utorowała Orbánowi drogę do władzy. U nas w pewnym sensie utorowała tę drogę Kaczyńskiemu. Dziś na te marsze przychodzi zdecydowanie mniej osób. Są też organizowane z coraz mniejszym faszystowskim odruchem. Należy zadać pytanie, czy warto walczyć z czymś, co powoli wygasa. Środowisko wokół Marszu Niepodległości jest coraz bardziej

skłócone. To charakterystyczne dla środowisk, które zaczynają tracić wpływ. Przejmowanie przez państwo struktury stworzonej przez nacjonalistów budzi wątpliwości. Może trzeba poszukać alternatyw, a może lepszą strategią będzie systemowe ograniczanie działań tego środowiska. Przywrócenie kontroli policyjnych, zakazywanie rac. Należy jednak publicznie powiedzieć, że to nie jest ani niewinne, ani patriotyczne. To nacjonalizm, z którym powinniśmy walczyć.

DR PRZEMYSŁAW WITKOWSKI,
autor książki „Faszyzm, który nadchodzi”

Odzyskanie przez państwo Świąta Niepodległości jest absolutną koniecznością. Zostało ono zawłaszczane przez nacjonalistów i stało się ogólnoeuropejskim złotem różnego rodzaju ekstremistów. Polska nie może być kojarzona jako miejsce spotkań najbardziej ksenofobicznych sił w Europie. To zadanie można przyrównać do oczyszczenia stajni Augiasza. Wydaje się niemożliwe, ale bez wypchnięcia ekstremistów z przestrzeni głównego narodowego święta nie powstrzymamy przesuwania się sceny politycznej na prawo. To święto powinno być wypełnione zupełnie inną treścią. Polska była przez większość swojego istnienia krajem wielonarodowym, wieloetnicznym, wieloreligijnym. Powinniśmy doprowadzić do sytuacji, w której Święto Niepodległości ponownie może się stać symbolem inkluzywności, włączania różnego dziedzictwa w świętowanie naszej demokracji.

 Jakub Dymek

Zabiorą świadczenia czy nie zabiorą? Pieniądze są czy ich nie ma? Trzeba ciąć i oszczędzać, bo budżet jest w zapaści, czy wydawać i stymulować gospodarkę, bo idzie spowolnienie? Po wyborach jeden z najważniejszych sporów ostatniej dekady – o świadczenia społeczne, redystrybucję oraz możliwość ich finansowania przez państwo – nie zniknął. Przeciwnie, jest gorący jak nigdy.

Także dlatego, że w koalicji szykującej się do stworzenia rządu są politycy, którzy przez ostatnie osiem lat wróżyli Polsce katastrofę, bo zbytnia ich zdaniem rozrzutność rządzących miała doprowadzić kraj do ruiny. Sami jednak w kampanii wyborczej zarzekali się, że „nic, co było dane, nie będzie zabrane”. Więcej – Koalicja Obywatelska obiecała podnieść istniejące świadczenia rodzinne i waloryzować emerytury, a dodatkowo obniżyć podatki i składki oraz podnieść kwotę wolną od podatku. Inaczej niż Trzecia Droga, która oponowała przeciwko podnoszeniu świadczeń, za to obiecywała dalsze ulgi podatkowe dla rodzin, wakacje od składek na ZUS i dopłacanie przez państwo do prywatnych usług zdrowotnych.

Niezależnie od tego, jak bardzo ciąć chcą Petru, Leszczyna, Kobosko, Kosiniak-Kamysz, wmuszenie teraz Polakom polityki oszczędności byłoby samobójstwem.

Jak teraz te partie, które straszły brakiem pieniędzy i zbytnią rozrzutnością rządów Zjednoczonej Prawicy, znajdują środki na realizację swoich zobowiązań? A może nie znajdą i użyją wysokiego deficytu budżetowego jako argumentu, aby ze swoich pomysłów się wycofać? I najważniejsze: czy jesteśmy skazani na tkwienie w tym błędnym kole demagogicznych argumentów i szantaży?

Kapłani apokalipsy

Osiem lat rządów PiS to złote czasy dla czarnowidzów. Nie było tak koszarnej prognozy dla polskich finansów publicznych, zadłużenia

TUSKU, NIE RUSZAJ SOCJALU!

Polityka oszczędności to powrót PiS

czy rozwoju gospodarczego, dla której media głównego nurtu nie znalazłyby miejsca. Pół biedy, gdyby chodziło tylko o narzekanie na niegospodarność w rodzaju budowy elektrowni w Ostrołęce czy działalności Polskiej Fundacji Narodowej. Jednak opozycyjni eksperci, doradcy i mniej lub bardziej bezwstydni lobbyści wieszczyli z wściekłym uporem totalną katastrofę i kataklizm. Załamanie, wielka recesja i grecki kryzys nie nadeszły – ani po wprowadzeniu 500+, ani po covidowym deficycie,

dewastuje gospodarkę, degeneruje politykę. (...) Jesteśmy skazani na szok kryzysu, gdy pieniędzy w końcu po prostu zabraknie. (...) Kto powie wyborcom, że czeka nas bezrobocie, bieda i gwałtowne obniżenie poziomu życia?”, pytał.

Oczywiście podobne diagnozy nie zaczęły się wraz z kryzysem inflacyjnym. Cofnięcie się w rozwoju i zapaść wróżono, zanim PiS na dobre zaczęło rządzić. „Grecja? Gorzej. Grozi nam los krajów Ameryki Południowej i Afryki”, przepowiadał główny ekonomista Platformy Obywatelskiej Andrzej Rzońca w wywiadzie dla Gazeta.pl. Według Rzońcy za PiS wzrost gospodarczy miał osłabnąć, deficyt i zadłużenie zwiększyć się. „Taka polityka skończy się tym, że PiS będzie odbierało zasiłki socjalne wtedy, gdy ludziom będą najbardziej potrzebne – w momencie dekonstrukcji, gdy będą tracić pracę”, twierdził Rzońca.

„Nie ma ani grosza na 500+”, mówił prof. Marian Noga, były członek Rady Polityki Pieniężnej, w 2016 r. „Przy rocznym dochodzie budżetu państwa wynoszącym ok. 300 mld zł jest to czysta fikcja niedająca się sfinansować nawet z deficytu, bo polskie obligacje musiałby jeszcze ktoś kupić, a przy takim zachowaniu rządu polskie obligacje staną się śmieciowymi”, cytował go portal Wyborcza.biz.

„Gazeta Wyborcza” w kampanii pisała o tym, że przed Polską stoi wybór między Grecją a Wenezuelą,

ani po inflacyjnym i energetycznym szoku po 24 lutego 2022 r. Ale to nie przeszkodziło piewcom katastrofy głośić – jak amerykańskim ulicznym kaznodziejom wrzeszczącym o nieuchronnej apokalipsie – że „koniec jest bliski”.

O ile nie ma sensu roztrząsać wszystkich przykładów absurdu czarnowidztwa, o tyle kilka pokazać trzeba – by uzmysłowić skalę przesady. „Polska wpadła w »spirale śmierci«, kryzys jest nieuchronny”, ogłaszał w „Newsweeku” latem 2022 r. Jakub Bierzyński, przedsiębiorca i były doradca Ryszarda Petru oraz Roberta Biedronia. „Wirus populizmu niszczy tkankę społeczną,



Donald Tusk zapewniał, że to, co było dane, nie będzie zabrane. KO obiecała też podnieść świadczenia rodzinne i waloryzować emerytury, obniżyć podatki i składki oraz podnieść kwotę wolną. Bydgoszcz, 27 września 2023 r.

na tych samych łamach straszono też „scenariuszem tureckim”, „szlakiem białoruskim” i Gierkiem oraz wieszczono „bolesny czas zapłaty” i „kryzys najgorszy od 30 lat”. Na stronach „Krytyki Politycznej” Michał Sutowski orzekł, że sytuacja ekonomiczna jest „najgorsza od lat 90.”. Co pokazuje, że w poszukiwaniu właściwych metafor, najdosadniej oddających skalę zapaści, prorocy apokalipsy w ostatnich latach byli w stanie podróżować w czasie i przestrzeni, zwiastując Polsce różne, czasami wykluczające się scenariusze, pochodzące z kilku kontynentów i epok. Wszystkie mają tyle wspólnego, że do 2023 r. wciąż się nie zmaterializowały.

Drugiej Grecji nie było

To, co w rzeczywistości stało się z polskim rynkiem pracy, płacami w gospodarce narodowej czy poziomem zadłużenia sektora publicznego, przeczy wszystkim apokaliptycznym prognozom. Mówiąc wprost, katastrofa się nie ziściła. Po wprowadzeniu programu 500+ aktywność zawodowa kobiet początkowo spadła, ale po rozszerzeniu go na pierwsze dziecko wróciła do normy. Dziś bezrobocie jest najniższe – zarówno w procentach, jak i w liczbach bezwzględnych – od 1990 r. Polska jest w Europie liderem w spadku bierności zawodowej. Poziom długu – liczony metodologią

Eurostatu, a więc wraz z „ukrytym” długiem – jest niższy, niż gdy PiS obejmowało władzę. Udało się też radykalnie zmniejszyć dług zagraniczny Polski, który spadł do poziomu ok. 24% (ogólnego udziału w długu, czyli trzy czwarte jest w polskich rękach), co redukuje ryzyko niewypłacalności. Koszty obsługi długu, czyli odsetki od obligacji, rzeczywiście przekroczyły 2% PKB, ale to oznacza powrót do realiów lat 2010-2012. Podobnie deficyt – będzie on duży i przekroczy 3% PKB, również zatem osiągnie poziom z lat 2010-2014. Polska oprócz tego jest jednym z europejskich liderów pod względem wzrostu płac realnych (a więc po odjęciu inflacji) – obecnie wynagrodzenia realne to 122% tego, co zarabialiśmy w 2016 r. Pod względem wskaźników po ośmiu latach rządów PiS właściwsze byłoby porównanie nie do kryzysowej Grecji – gdzie PKB spadał, dług rósł, społeczeństwo trwale zubożało, a cała generacja młodych ludzi dotknięta została bezrobociem – lecz do „zielonej wyspy” i sytuacji Polski przed 2015 r.

Choć prognozy ekonomistów i ekspertów związanych z opozycją w latach 2015-2023 się nie sprawdziły, nie można powiedzieć, że nie osiągnęły założonego celu. Retoryka ta służyła bowiem w otwarty sposób celom politycznym ówczesnej opozycji wobec PiS. Straszanie fatalną sytuacją i groźbą bankructwa miało przecież pomóc zdelegitimizować reformy partii Kaczyńskiego – 500+, trzynastki i czternastki dla emerytów, minimalną stawkę godzinową. A co może nawet ważniejsze: stworzyć alibi dla nowego rządu, który chciałby wdrażać surową politykę oszczędności i ciąć wydatki. Albo wprost wycofać się z własnych obietnic. Całe lata powtarzania, że „PiS prowadzi Polskę do bankructwa”, a „pieniędzy zabraknie”, miały dać kolejnej władzy właśnie to: uzasadnienie i rozgrzeszenie na okoliczności kosztownej wizerunkowo polityki cięć i oszczędności. „Absolutnie nie chcemy Polakom niczego odbierać, ale musimy, bo PiS zostawiło nas z pustą kasą”, może powiedzieć przyszły premier.

Stosunkowo duży deficyt i niskie wpływy z podatków – które stanowią realny, a nie wymyślony problem

– już posłużyły do wykreowania straszaka, „dziury Morawieckiego”, którą ten rzekomo ukrywał. Jak na ironię, deficyt wynika z tego, że rząd realizował pomysły, których domagała się ta sama opozycja! Czyli: podnosił stopy procentowe, obniżał podatki, wprowadzał tarcze antyinflacyjne i mroził ceny energii. Dość powiedzieć, że panika wywołana przez opozycję wokół pierwszej wersji reformy podatkowej w Polskim Ładzie doprowadziła do zmiany tych założeń, zmniejszenia progresji i większych kosztów budżetowych reformy. A więc do powiększenia deficytu i uszczuplenia wpływów budżetowych. Teraz zaś ten sam deficyt jest przyczyną kolejnej paniki i nawoływania do obcinania wydatków. To samonakręcająca się spirala.

Zamiast obniżek podatków ulgi na dziecko

Czy zatem przyszły rząd stać na realizację programu, czy raczej zmuszony będzie ograniczać świadczenia albo wycofać się z planów ich waloryzacji? To oczywiście zależy od tego, jakie postulaty postanowi realizować w pierwszej kolejności i co uzna za priorytet. Nawet dość konserwatywna analiza Pekao SA zakłada bowiem, że rząd znajdzie środki, aby sfinansować przyszłoroczny duży deficyt.

Pieniądze – do wydania mądrze – są i będą.

Pytanie jednak, czy w tych okolicznościach ma sens wprowadzanie przewidzianych przez KO obniżek podatków i składek, w tym kosztownej propozycji podniesienia kwoty wolnej do 60 tys. zł. Przedwyborcza kalkulacja Centrum Analiz Ekonomicznych CenEA pokazała, że propozycje reform podatkowo-swiadczeniowych Koalicji Obywatelskiej są najbardziej kosztowne – to ponad 53 mld zł, wobec niecałych 38 mld zł kosztów reform Konfederacji i niespełna 33 mld zł Nowej Lewicy.

Co więcej – jak w innym przedwyborczym opracowaniu oszacowali analitycy CenEA – podniesienie kwoty wolnej od podatku najbardziej

pomogłoby zamożniejszym rodzinom. Także proponowane przez Trzecią Drogę wspólne rozliczanie podatku z dziećmi byłoby najbardziej korzystne dla rodzin o najwyższych dochodach.

Analitycy CenEA proponują kompromisowe, to znaczy wychodzące naprzeciw obietnicom obniżek

Eksperci, m.in. prof. Marcin Piątkowski, prof. Ryszard Szarfenberg czy prof. Andrzej Szahaj, apelują, żeby pod dyktando wulgarnych cięć i oszczędności nie rezygnować z ambitnych celów rozwojowych Polski.

podatków, rozwiązania w dziedzinie świadczeń dla rodzin. I kalkulują, że przyszły rząd, zamiast podnosić kwotę wolną, może sięgnąć po inne środki, aby osiągnąć nawet lepsze efekty wsparcia biedniejszych rodzin, jednocześnie redukując koszt budżetowy wdrożenia takiego programu. Konkretnie proponują podniesienie istniejącej już w systemie podatkowo-składkowym ulgi na dzieci o 200%, do 3336 zł rocznie na pierwsze i drugie dziecko oraz odpowiednio więcej dla rodzin z trójką lub więcej dzieci.

Według ich wyliczeń więcej środków trafiłoby wówczas do mniej zarabiających, także dlatego, że ulgę można odliczyć od składki na ubezpieczenie zdrowotne i ZUS. Dzięki temu, w przeciwieństwie do większej kwoty wolnej, tymi, którzy

skorzystają, nie będą przede wszystkim osoby płacące większy podatek dochodowy, a więc zamożniejsze. Zdaniem ekspertów pozwoli to również oszczędzić aż 26 mld zł rocznie względem oryginalnego pomysłu KO. Program kosztowałby bowiem 14 mld zł zamiast 40 mld zł. Inną propozycją jest wycofywana kwota wolna, czyli ograniczenie korzyści z kwoty wolnej od podatku dla zarabiających powyżej 60 tys. zł rocznie, co byłoby o ok. 10 mld zł tańsze niż proste podniesienie kwoty wolnej. Obydwa rozwiązania, podkreślają autorzy raportu, i tak obniżą wpływy podatkowe samorządów, trzeba więc będzie z czegoś je wyrównać.

Może zatem, skoro opozycja straszy „dziurą Morawieckiego”, a wskutek polityki ostatnich lat relacja wpływów budżetowych do PKB jest najniższa w historii, po prostu nie warto na początku kadencji dodatkowo tych podatków obcinać? To byłby logiczny i uczciwy krok, choć oczywiście wiązałby się z odpuścić

jednego z kampanijnych zobowiązań. Ale chodzi chyba o coś więcej niż tylko budżet.

Prezent dla PiS

Trzeba bowiem uczciwie powiedzieć jeszcze jedno. Niezależnie od tego, jak bardzo ciążą Petru, Leszczyna, Kobosko, Kosiniak-Kamysz, wmuszenie teraz Polakom jakiejś wersji austerity – czyli polityki oszczędności – byłoby samobójstwem. Nie ma szybszej drogi do powrotu PiS do władzy niż powrót starej Platformy – tej od „pieniędzy nie ma i nie będzie”. Tym bardziej że będące w opozycji PiS ma za sobą osiem lat rozwoju polskiej gospodarki, bezprecedensowego zwiększania świadczeń rodzinnych i rosnących pensji oraz malejącego bezrobocia. Ten obraz, który skomplikowały dopiero ostatnie dwa lata inflacyjnego kryzysu, PiS będzie nieustannie Polakom przypominało. „Gdy my rządaliśmy, pieniądze były – gdy rządzą oni, znowu nie ma”, będą mówili pisowcy, jeśli mają olej w głowie.

Donald Tusk mówił, że zwiększyć 500+ do kwoty 800+ trzeba już w czerwcu br., a budżetowcy należą się podwyżka nie 20%, ale 30%. Chciał kredytu nie z oprocentowaniem 2%, ale 0% i jeszcze dopłat do wynajmu po 600 zł na głowę. Z tych wszystkich propozycji na przyszły rok ma już zabudżetowane i wliczone do deficytu 800+, więc tego może się trzymać. Jeśli kolejny rząd prędko odblokuje środki z KPO i przekona Komisję Europejską, żeby nie wliczała wydatków na zbrojenia – konkretnie

Funduszu Wsparcia Sił Zbrojnych – do deficytu, szybko uwolni się przestrzeń na kolejne wydatki. Warto jednak, by były one mądre.

O to apelują liczni naukowcy, społecznicy i badacze, m.in. prof. Marcin Piątkowski, prof. Ryszard Szarfenberg czy prof. Andrzej Szahaj, podpisani pod listem otwartym 100 ekspertów ze środowiska Polskiej Sieci Ekonomii skierowanym do powstającej koalicji rządowej. W liście zawarte jest wezwanie, żeby pod dyktando wulgarnych cięć i oszczędności nie rezygnować z ambitnych celów rozwojowych Polski. Warto zacytować go obszerniej.

„W środowisku naukowym badań nad gospodarką nie ma wątpliwości, że potencjał modelu rozwojowego III RP do dalszego podnoszenia jakości życia uległ wyczerpaniu”, piszą autorzy i autorki. Oparcie rozwoju na napływie zagranicznego kapitału, eksporcie i małym innowacyjnym podwykonawstwie „doprowadziło do tego, że Polska to kraj o relatywnie niskich płacach, niskich podatkach dla największych korporacji i niskich nakładach na dobra publiczne i wspólne”. „Wobec nawarstwiających się kryzysów nie możemy bagatelizować potrzeby społecznej i środowiskowej regeneracji – kontynuują. – Kluczowa będzie odbudowa największego osiągnięcia państwa dobrobytu – usług publicznych. Bez wzmocnienia edukacji i nauki, ochrony zdrowia, pomocy społecznej, transportu, mieszkalnictwa i ochrony środowiska Polska zaprzepięści już wypracowany dobrobyt oraz pogrzebie potencjał rozwojowy kolejnych pokoleń. Wydatki na poprawę jakości życia społeczeństwa to nie »rozdawnictwo«, ale gospodarne inwestycje”.

Właśnie po to, aby wydatki państwa służyły rozwojowi w kluczowych obszarach, przekonują eksperci, nie warto teraz ulegać pokusie cięcia, redukcji deficytu kosztem rozwoju i miejsc pracy. Nie należy też kierować się logiką politycznej zemsty, likwidując np. fundusze celowe, BGK, projekt elektrowni atomowej albo CPK.

„Pieniądze – do wydania mądrze – są i będą”, przekonują fachowcy. Czy przyszły rząd im uwierzy?

Jakub Dymek

j.dymek@tygodnikprzeglad.pl

Wybory pokazały sens oporu

W Polsce obroniła się infrastruktura społeczeństwa obywatelskiego. Okazała się silniejsza niż gdzie indziej



PROF. JACEK RACIBORSKI

– socjolog

Rozmawia Robert Walenciak

Jak oenić wybory, w których 11,6 mln wyborców, co jest absolutnym rekordem, oddało głos na partie anty-PiS? Jako wielki plebi-scyt? Co się zdarzyło?

– Nowa była ogromna mobilizacja, jeśli zaś chodzi o rozkład preferencji, to nie zdarzyło się nic nowego. Podział na PiS i anty-PiS jest potężny. To już trwały podział. W wyborach z 2019 r. grupa anty-PiS też była większa od PiS. O 900 tys. głosów.

Teraz o 4 mln!

– To właśnie stało się za sprawą tej potężnej mobilizacji, która niejako rozpuściła nadal wielki elektorat PiS. Czegoś takiego wcześniej nie było – prawie 22 mln ludzi poszło

do wyborów. Ten wynik to sprawa kampanii, obie strony bardzo mocno podkreśliły w niej emocje. I ważny czynnik – wreszcie alternatywa wydała się ludziom realistyczna.

Kobiety poszły do wyborów

Że opozycja może wygrać.

– Realistyczna alternatywa jest w polityce szalenie ważna. Część wyborców widziała ją już w roku 2019. Ale nie młodzi. Frekwencja młodzieży w 2019 r. była standardowo niższa. Taka jak zwykle, czyli 14 pkt mniej niż w następnej grupie wiekowej. Ale już w wyborach prezydenckich pojawiły się nowe wzory zachowań. Już wtedy frekwencja wśród młodzieży była mniej więcej taka jak w kolejnej kohorcie. Podobnie było, ▶

▶ jeśli chodzi o kobiety – w wyborach prezydenckich 2020 r. były znacznie częściej reprezentowane.

Niż zwykle?

– Pisałem o tym po wyborach 2020 r. Na ogół w świecie tylko w niektórych demokracjach kobiety chodzą do wyborów tak często jak mężczyźni, np. w krajach skandynawskich. Przeważnie chodzą rzadziej. A w Polsce poszły na równi z mężczyznami. W roku 2020 w II turze

sierpnia i września Trzecia Droga zaczęła się zsuwać pod próg. Wtedy, dosłownie miesiąc-trzy tygodnie przed wyborami, pojawiły się coraz śmielsze wypowiedzi, by nie dopuścić do kanibalizacji opozycji, że tworzymy jeden front, że będziemy tworzyć rząd. A wcześniej nawoływano inaczej. Czyli koncyliacyjna strategia pod sam koniec kampanii wzmocniła przekonanie, że alternatywa jest realna.

Dlaczego?

– Skumulowało się kilka kwestii, niektóre zostały przypomniane. Inflacja i drożyzna, która boli. Niefortunne zachowania rządzących, jeśli chodzi o Ukrainę, o zboże. Powracająca kwestia wyroku Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji. Afera wizowa. To tym razem wspólnie wystąpiło z większymi niż wcześniej zdolnościami organizacyjnymi po stronie opozycji. Bo taki bunt musi być zorganizowany. I te wybory są przykładem zorganizowanego, zinstytucjonalizowanego, wielkiego buntu. Nastąpiło uaktywnienie się wcześniej ukształtowanych postaw sprzeciwu, buntu wobec PiS, tego podglebia formowanego od dawna przez protesty w obronie TK i sądów, protesty kobiet, strajki nauczycieli... Nie znamy dokładnie wyniku głosowania wśród nauczycieli, a to jest 600 tys. ludzi, ale myślę, że PiS poniosło w tej grupie sromotną porażkę. Nie tylko dlatego, że najbardziej wiarygodna obietnica Koalicji Obywatelskiej i opozycji brzmi: 30% podwyżki dla nauczycieli.

Na falę mobilizacji anty-PiS wpłynęły też awanturnicze działania rządu. Takie jak antyniemiecki hejt. Obsesja na tle Niemiec i Unii Europejskiej.

Wreszcie alternatywa wydała się ludziom realistyczna.

nawet istotnie częściej, bo głosowało 72% kobiet i 65% mężczyzn. Odnotujmy to! Nowym elementem była także większa absencja najstarszych wyborców. Relatywnie, bo i tak do wyborów poszło ich wielu. W porównaniu z latami poprzednimi przyrost w tej grupie był jednak mniejszy: głosowało 66,5% ludzi 60+, a w grupie nieco młodszej, 50-59 lat, frekwencja była rekordowa i wyniosła 84%. W wyborach 2015 i 2019 r. emeryci byli bardzo zmobilizowani po stronie PiS. Teraz – w mniejszym stopniu, chociaż to nadal jest elektorat propisowski, dominacja PiS wśród emerytów wciąż jest duża. Na PiS głos oddało 53% emerytów. To, że te głosy udało się tym razem zrównoważyć uczestnictwem i głosami młodych, jest prawie cudem. Dobra była też chyba strategia PO czy, szerzej, Koalicji Obywatelskiej na końcówkę kampanii.

Marsz Miliona Serc?

– Tak. Nie chodziło o to, że natchmiast miał się przełożyć na preferencje wyborcze. Nie! On pokazał realność alternatywy.

Ludzie zobaczyli, że jest ich wielu.

– Marsz ośmielił wyborców opozycji – taka ogromna masa demonstrujących niechęć do rządów PiS. To było ważne. Kończąca kampanii była też dobra, bo właściwie zdiagnozowano sytuację. Otóż wobec faktu, że nie było jednej listy, wśród partii opozycyjnych w środkowej fazie kampanii zaczęła się naturalna w takiej sytuacji rywalizacja. Efekt był taki, że jak przybywało jednym, to ubywało drugim. Na przełomie

Pod warunkiem że Trzecia Droga dostanie się do Sejmu.

– Jej strategia może być opisywana jako przykład zjawiska, które nazywa się moral hazard. Klasyczne pojęcie hazardu moralnego odnosi się do ryzykownych zachowań jednostek na koszt społeczeństwa. Ale chyba można je rozszerzyć na aktorów zbiorowych. Staję nad przepaścią i jak mnie nie uratujecie, to sami też zginiecie. W sformułowaniu, że albo Trzecia Droga, albo trzecia kadencja PiS, było w tamtym momencie dużo prawdy. Myślę, że co najmniej kilkaset tysięcy wyborców głosowało strategicznie, przeszło do

W sformułowaniu, że albo Trzecia Droga, albo trzecia kadencja PiS, było dużo prawdy.

Trzeciej Drogi w ostatnim momencie. To zmniejszyło wynik Koalicji Obywatelskiej, być może trochę również Lewicy.

Fala mobilizacji znów przytępnęła

Co się stało, że ten elektorat, młodzi, kobiety, tak zdecydowanie poszedł do wyborów?

– Obserwujemy od początku rządów PiS pulsowanie, fale mobilizacji, protestów, które później opadają. Mamy wówczas pogorszenie nastrojów, upowszechnienie się niewiary, że demonstracjami można coś zmienić. A 15 października fala mobilizacji znów przytępnęła.

To miało przysporzyć PiS głosów.

– Stawianie ostro sprawy reparacji, ten knajacki język Morawieckiego w stosunku do kanclerza Scholza – słuchałem ze zdumieniem, co ten Morawiecki wygaduje! Jakie to jest absurdalne, karkotomne. To nie mogło ludziom się podobać. Poza tym każdy rozsądny człowiek zaczął się zastanawiać: do czego PiS chce wracać? Do roku 1945? Do problemu reparacji wojennych? Do kwestii granic? Wydaje mi się, że wysokie przyrosty frekwencji na Ziemiach Zachodnich i Północnych nie były na korzyść PiS.

Jak mieli się czuć ludzie, którzy jeżdżą do Niemiec do pracy? Handlują z Niemcami, sprzedają, kupują?



Do wyborów poszło niemal 22 mln osób. Nz. kolejka do głosowania w lokalu przy ul. Grabowskiej 1 na warszawskiej Woli. 15 października 2023 r.

Przestraszyli się, że PiS zamknie im granicę.

– Ulrich Beck w jednej z książek wspominał w podobnym kontekście plakat, który dostrzegł gdzieś w rodzinnym Stupsku: „Wybaczymy Krzyżakom, witamy inwestorów!”. I takie jest nastawienie wśród mieszkańców tzw. Ziemi Odzyskanych, tam ludzie nie mają antyniemieckich fobii i nie żyją w lęku, że przyjdzie Niemiec i przepędzi.

Nieudane strategie władzy

Atak na Tuska! Mówiliśmy rok temu, że zawsze w kampanii wyborczej są trzy-cztery tematy, które organizują uwagę społeczną. I nagle się okazało, że jednym z tych tematów był Tusk!

– To była strategia PiS – konsolidacja wokół spersonalizowanego wroga. Raczej nieudana. Choć nie do końca, bo taki atak, w pierwszym kroku, rzeczywiście bardzo konsoliduje obóz swoich. Proszę zwrócić uwagę, że odpływy wyborców od PiS do innych partii były bardzo niewielkie.

A referendum, które miało mobilizować? Jakim instrumentem się okazało?

– Okazało się elementem klęski PiS, bo zwróciło się przeciwko tej partii. Ułatwiło demonstrowanie niechęci – te głośne oświadczenia w lokalach: bez referendum! Okazja do nonkonformistycznego zachowania, przy tym niewielkim kosztem. Pomysł z referendum, z bezsensownymi pytaniami, spalił więc na panewce. Przestroga prof. Flisa, który mówi o efekcie nunczako, sprawdziła się. Bardzo często manipulowanie prawem wyborczym przynosi skutek odwrotny do zamierzonego.

Ale nie zawsze.

– Owszem, mamy przykłady skutecznego manipulowania ordynacjami. Zmiany zaproponowane w marcu 2001 r. przez Ludwika Dorna pozbawiły większości koalicję SLD-UP, Miller musiał zapraszać do rządu PSL. Ale Dorn był świetnie wykształcony i doświadczony politycznie, a eksperci PiS albo zawiedli, albo nie byli słuchani. PiS przeprowadzało zmiany w panice – te rzadko są udane.

Podobnie było z transferami pieniężnymi.

– Były kierowane do Kościoła i selektoratu PiS. Selektorat to fragment elektoratu niejako hodowany przez partię rządzącą. Miliardy

pompowano tuż przed wyborami. Emerytury, czternastki... Pieniężmi transferowanymi na wieś próbowano kompensować rolnikom straty powodowane wcześniejszą absurdalną polityką. Wszystkie spłynęły w jednym czasie, w ciągu przedwyborczego miesiąca. PiS także przyczyniło się do wysokiej frekwencji, robiło różne akcje profrekwencyjne z wysokimi nagrodami, ale tylko w mniejszych miejscowościach. Skądinąd to skandal, żeby w tak jawny sposób dyskryminować średnie i duże miasta.

Gdzie wygrywa się wybory?

I to obróciło się przeciw PiS – po skutkowało opinią, że władza nienawidzi dużych miast. Ich mieszkańcy zresztą to czuli, skoro PiS ciągle mówiło o Polsce prowincjonalnej. I pytali: to co, ja jestem gorszy Polak?

– To ważny wątek. Bo pokazuje, jak nieprawdziwe są slogany typu: wybory wygrywa się w Końskich. Raz się wygrywa w Końskich, innym razem w Warszawie i we Wrocławiu. **Rok temu rozmawialiśmy o tym, że jest w Polsce ustrój semidemokratyczny. Że władza ma gigantyczne możliwości kształtowania postaw. Tym razem jej się nie udało.**

– Tak wiele się nie zmieniło! Jeszcze nie odbudowaliśmy demokratycznej infrastruktury. Nadal jest 35% zdecydowanych zwolenników PiS. A sytuacja w ostatnich latach zrobiła się dla rządu trudna. Zaczęła się recesja gospodarcza, inflacja, wcześniej walka z epidemią. Tyle klęsk, tyle afer.

Zakrzyczeli to.

– Wytworzyło to narastające, powszechne poczucie, że nadchodzi rozstrzygający moment. To wywołało tak wielką mobilizację!

I władza została przełamana, inaczej niż w Turcji i na Węgrzech.

– W Polsce obroniła się infrastruktura społeczeństwa obywatelskiego. Okazała się silniejsza niż gdzie indziej. Czyli jednak pluralizm mediów, za sprawą istnienia kilku znaczących mediów prywatnych: TVN, Onetu, „Wyborczej” i jej środowiska. Kilka ważnych fundacji. Uczelnie w sumie ▶

► się obroniły. Bardzo dużo bezpieczników rozmontowano, ale nie zdołano usunąć wszystkich. Sąd Najwyższy jest tu przykładem. Niby już opanowany, ale nie do końca. To pokazuje sens oporu. Tak jak opóźnianie, m.in. za sprawą Senatu, pewnych decyzji. W efekcie wiele rzeczy PiS nie udało się dopiąć. Bo Bruksela, bo TSUE...

z KPO. Ale można zrealizować kilka ważnych obietnic. W sferze tzw. miękkiej jest sprawa sądów i próba prawdziwego ich zreformowania, żeby wreszcie zaczęły działać. Sądy działały okropnie za PO, a za PiS ich sprawność jeszcze się pogorszyła. Powinny być także spełnione flagowe obietnice – poprawa zarobków

– To było takie zjednoczenie, które przyniosło przeciwny skutek – zmniejszyło siłę organizacyjną lewicy. Dzisiejsza Nowa Lewica nadal nie jest formacją, która łączyłaby wszystkie środowiska lewicowe. Jedyń pozytywny to włączenie Unii Pracy do bloku lewicowego. Waldemar Witkowski wziął mandat senatorski w bardzo trudnym, pisowskim okręgu. Ale ilu odpułyło? Gdzie są Borowski, Joński, Nowacka, Piekarska, Rozenek, Kwiatkowski? Gdzie są we-

terani – Miller, Cimoszewicz? Zdytansowani pozostają wybitni politycy ekonomiści: Kołodko, Belka, Hausner. A SLD istnieje nadal – poza Nową Lewicą.

Tu nic chyba się nie zmieni.

– Wejście lewicy do rządu tworzy znowu pewną szansę na jakieś bardziej autentyczne zjednoczenie, łącznie z Razem. Bo jest parodią jednoczenia lewicy, jeśli Razem pozostaje odrębne. Na razie umiejętnie zatuszowano napięcia wewnątrz bloku. To chwalebne.

Ważne, by w nowym rządzie pojawili się kompetentni ministrowie. Żeby to nie był prosty podział łupów.

Bo Ameryka.

– Lex TVN! To była poważna sprawa. Wywinęliśmy się spod młota. Choć nie wszystko jest przesądzone. Czy społeczeństwo się zmieniło? Baza dla populizmu takiego czy innego pozostaje. Siła mitów, idei – nieraz absurdalnych, jak Smoleńsk, jak te dotyczące Unii, Niemiec – jest bardzo duża. Z drugiej strony milcząca większość była niechętna PiS i została efektywnie wykorzystana.

Czy ta fala opadnie?

Mówimy o mobilizacji wyborców opozycji, o wzniesionej fali. Czy ona szybko opadnie?

– Jest takie niebezpieczeństwo. Skądinąd to naturalne w demokracji, że ożywienie wyborcze opada, konflikt się instytucjonalizuje i wlewa w parlamentarne ramy. Teraz wybory samorządowe mogą przynieść wyspę ożywienia. Ale obawiam się rozczarowania. Kampania przyniosła, po obu stronach, tak dużo konkretnych obietnic, de facto nie do zrealizowania, że rozczarowanie może przyjść szybko i później może zostać łatwo wykorzystane w kolejnej fali populistycznej mobilizacji, przeciwko rządowi obecnej opozycji.

To może szybko nadejść? Ten moment rozczarowania?

– Natura naszego społeczeństwa się nie zmienia. Ale jest wiele działań, które mogą zmniejszać rozczarowanie bądź odsuwać w czasie jego nadejście.

Mimo to jest ono nieuchronne?

– Przyjdzie z pewnością. Sytuacja gospodarcza się pogarsza i tego nie da się odwrócić, nawet pieniędzmi

w sferze budżetowej, zwłaszcza nauczycieli. Jest również kwestia przywrócenia telewizji publicznej. Nie może stać się tubą propagandową nowego obozu władzy. Ważne też, by w nowym rządzie pojawili się kompetentni ministrowie. Żeby to nie był prosty podział łupów. Ale tutaj nie jestem optymistą. Gdy patrzę na obecne kadry, to odnoszę wrażenie, że mamy do czynienia z degeneracją elit politycznych. Jak porównywać je z elitami przełomu lat 1989-1990 czy nawet elitą rządową

Kryzys SLD i sposób jednoczenia się z Wiosną spowodował spadek wpływów lewicy w starszych pokoleniach.

doby Millera czy Tuska? Fachowców jest dziś we wszystkich partiach mało, a szczególnie ubyło ich w środowisku lewicy.

Lewica poza I ligą, ale...

Wspomniał pan o lewicy. Trudno ogłaszać sukces, skoro z 12,4% poparcia spadła ona do 8,6%.

– Nie widzę zasadniczych błędów po stronie lewicy w ostatnich miesiącach kampanii. Przyklepienie się do KO było słuszne. Bo elektorat lewicy jest tak antypisowski, że każdy gest niechęci do jednolitego frontu byłby ukarany jeszcze bardziej. A co do wyniku wyborczego, lewica sporo straciła na głosowaniu strategicznym, na Trzecią Drogę. Ale większy problem polega na błędzie procesu jednoczenia.

Z roku 2021, gdy SLD jednoczył się z Wiosną.

A warto pamiętać, że nastroje, postawy lewicowe są teraz w Polsce dość powszechne. Sporo ponad 20% Polaków określa w różnych socjologicznych sondażach swoje poglądy jako lewicowe lub centrolewicowe. Obecna lewica już nie jest ograniczona do starszych pokoleń. Jest odwrotnie! Kryzys SLD i sposób jednoczenia się z Wiosną spowodował spadek wpływów lewicy w starszych pokoleniach. A w tych młodszych to jest raczej lewica spod znaku Razem. Gdyby więc mogło dojść do fuzji potencjału organizacyjnego starszych pokoleń z zasobami pokoleń młodszych, lewica miałaby szansę wrócić do I ligi. Na razie do I ligi nie wróciła, ale nie upadła. Szansa na przyszłość istnieje.

Robert Walenciak
r.walenciak@tygodnikprzeklad.pl

Telewizyjne „PiSancjum” za publiczne pieniądze

Do TVP idzie się nie dla pieniędzy.
Idzie się dla bardzo dużych pieniędzy

Marek Czarkowski

W kręgach zbliżonych do stołecznego placu Powstańców Warszawy gruchnęła wieść, że odwołany w 2022 r. dyrektor TVP 3 Łódź Błażej Kronicz został głównym specjalistą w TVP 3. Pikanterii tej wiadomości dodawał fakt, że Prokuratura Okręgowa w Płocku prowadzi postępowanie w sprawie przekroczenia przez niego uprawnień w celu osiągnięcia korzyści majątkowej. Były dyrektor miał wykorzystać swoje stanowisko do utworzenia Fundacji na rzecz Sztuki Fun, która miała gromadzić środki na cele niepodlegające kontroli społecznej. Na mocy zawartych porozumień Narodowe Centrum Kultury oraz Instytut Książki przekazały fundacji całkiem znaczne środki. Historia ta wskazuje dość powszechny kierunek działań w telewizji publicznej.

Oto Sławomir Siwek, niegdyś dziennikarz, następnie sekretarz stanu w kancelarii prezydenta Lecha Wałęsy, poseł na Sejm z listy Porozumienia Centrum, później związany z Prawem i Sprawiedliwością, też nie może narzekać na współpracę z TVP. Gdy w latach 2017-2020 piastował funkcję przewodniczącego rady programowej Telewizji Polskiej, w ramach trzech umów z instytucją, której radził, zarobił 249 tys. zł brutto za nadzór nad projektami redakcji rolnej! Ze strony TVP umowy podpisywali ówczesny dyrektor Telewizyjnej Agencji Informacyjnej Jarosław Olechowski oraz jego zastępca.

Mniej szczęścia miał dyrektor TVP 3 Olsztyn Igor Gumiński – opuścił stanowisko, gdy wyszło na jaw, że fikcyjnie zatrudnił działacza Suwerennej Polski i szefa oddziału Warmińsko-Mazurskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego

Roberta Nowackiego, który miał coś nadzorować.

Czas pokaże, ile podobnych przypadków ujrzy światło dzienne, gdy opozycja spełni swoją obietnicę i przejmie władzę nad TVP. Na razie możemy liczyć na pracowników Najwyższej Izby Kontroli. Ta 6 października br. opublikowała informację o wynikach prowadzonej w TVP kontroli, która obejmowała finansowanie i wydatkowanie środków w latach 2021-2023. Izba stwierdziła, że funkcjonowanie TVP było „obciążone szeregiem nieprawidłowości, stanowiących działania niezgodne z regulacjami wewnętrznymi, nierzetelne, niecelowe i niegospodarne”. Dowiedzieliśmy się m.in., że TVP podpisała dodatkowe umowy na łączną kwotę 11,7 mln zł z trzema pracownikami Telewizyjnej Agencji Informacyjnej. Prawdziwym czempionem okazał się pracownik TVP 3, który zawarł umowy na łączną kwotę 9 mln zł!

Nieźle zarabiali również zatrudnieni na stanowiskach dyrektorskich, gdyż poza wynagrodzeniami z umów o pracę osiągnęli przychody z umów cywilnoprawnych. W 2021 r. takich umów z 414 pracownikami podpisano 1299, ich wartość brutto wyniosła 18 mln zł, a w roku 2022 – ok. 17 mln zł. Najlepiej zarabiającym dyrektorem w TVP był Jarosław Olechowski, kierujący Telewizyjną Agencją Informacyjną, który w latach 2020-2022 wzbogacił się o ponad 3,5 mln zł. Wypada zgodzić się z wyjaśnieniem prezesa Jacka Kurskiego, który przyznał inspektorom NIK, że są to duże pieniądze, „ale też rodzaj pracy jest unikatowy i wyjątkowy”.

Niemate były zarobki gwiazd telewizyjnej informacji i publicystyki. Najwięcej otrzymują Danuta Holeccka i Michał Adamczyk – miesięcznie od 40 do 50 tys. zł. Nieźle radzą sobie

także Marta Kielczyk i Edyta Lewandowska zarabiające ok. 40 tys. zł. Wszystkie wymienione osoby mają podpisane z TVP kontrakty B2B (umowa business-to-business zawierana jest między osobą samozatrudnioną a firmą, dla której ta osoba wykonuje usługi, obie strony korzystają na tym finansowo). Zapewne kontrakty te zostały – lub zostaną – zawarte do roku, powiedzmy, 2025. Jeśli zatem nowej władzy przyjdzie na myśl rozstać się z tymi postaciami, będą procesy sądowe.

Finansowo skorzystały też dwie osoby z Agencji Kreacji Rozrywki i Oprawy, z którymi TVP podpisała umowy cywilnoprawne na kwotę 1,44 mln zł i 1,33 mln zł brutto. Cóż się dziwić, agencja produkuje dla telewizji największe widowiska, koncerty i duże formaty rozrywkowe, więc i kasa musi być duża.

Kontrowersje budzą szare eminencje na Woronicza. Najbardziej znana postać to Stanisław Bortkiewicz, najbliższy współpracownik prezesa Jacka Kurskiego, obecnie prezes zarządu należącej do Orleu Grupy Polska Press. Gdy Kurski zajmował się propagandą, Bortkiewicz jako dyrektor biura ds. korporacyjnych dbał, by TVP normalnie funkcjonowała. Po odejściu Kurskiego Bortkiewicz przeszedł do Polska Press, lecz pozostał doradcą zarządu TVP. Pracownicy telewizji są przekonani, że nie utracił wpływow w spółce.

Nie mam złudzeń – jeśli nowemu rządowi uda się przejąć władzę nad tą instytucją, poza zwyczajowymi zmianami personalnymi reszta zostanie po staremu. Gwiazdorskich kontraktów nie wymyślił przecież prezes Kurski, one w TVP i innych stacjach były zawsze. Podobnie jak królewskie umowy i szare eminencje.

m.czarkowski@tygodnikprzeklad.pl

